TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

Vol. 4. Nr. 27 (184) Nowy Jork, 14 lipca — New York, N. Y., July 14, 1946 Cena 20 ct.



DRUGI KORPUS ZBUDOWAŁ OSTRĄ BRAMĘ
NA ULICACH MODENY (ITALJA)

LUDWIK BERGER

Program gospodarczy rządu Osóbki

Zbadanie sytuacji gospodarczej Polski dzisiejszej jest zadaniem niewykonalnem zarówno dla ekonomisty przebywającego w Kraju i skrępowanego tysiącem wewnętrznych utrudnień policyjnych, jak i dla badacza zjawisk gospodarczych zagranicą mającego swobodę działania i myślenia, lecz skrępowanego tysiącem tendencyjnych fałszów, preparowanych dla przykrycia prawdy w Polsce.

Sytuację gospodarczą każdego kraju ocenia się na podstawie takich elementów, jak: dochód społeczny, obieg pieniądza, ceny towarów, wielkość produkcji, obroty handlu zagranicznego, wreszcie budżet państwa. Wszystkie elementy wspomniane, są w Polsce obecnej celowo wykoszlawiane kłamstwem statystycznem. Bo nie można ustalać objektywnie przeciętnego dochodu na głowę ludności przy stale zwyżkujących cenach towarów, przy programowo stosowanej metodzie przywilejów gospodarczych dla członków pewnych partji politycznych (karty żywnościowe "P"), przy istnieniu rzekomo zorganizowanej podaży artykułów pierwszej potrzeby i faktycznie koncesjonowanym czarnym rynku. Bo nikomu nie jest znany dzisiejszy faktyczny obieg banknotu złotowego, skoro skarb uiszcza swe wypłaty emisjami "biletów skarbowych", wypuszczanymi niezależnie od biletów banku emisyjnego, i zresztą niepodlegających żadnej kontroli parlamentarnej ani co do swego zużytkowania, ani co do swej ilości. Bo dane, które ogłaszają przedstawiciele reżimu warszawskiego w odniesieniu do poziomu cen i zakresu produkcji polskiej, są z reguły i w sposób niebudzący wątpliwości fałszowane. Dla przykładu warto wskazać, że od maja b.r. administracja warszawska podaje statystykę produkcji przemysłowej drogą podstępnego stosowania cyfr określających wartość, w miejsce cyfr określających wagę. W Warszawie podano, że "wartość produkcji Centralnego Zarządu Przemysłu Metalowego wyniosła w kwietniu 1945 630 miljonów złotych, podczas gdy w marcu wynosiła 529 miljonów złotych". Co oznacza nowo wprowadzone pojęcie "ogólna wartość produkcji?" Przy stale zwyżkujących cenach w odniesieniu do rynku własnego, a stale spadających cenach w odniesieniu do rynku sowieckiego, na który to ostatni rynek przeznaczanych jest 90 procent produktów eksportowanych z Polski — stosowanie w porównawczych zestawieniach statystycznych cyfr wartościowych, a nie ilościowych, jest podstępem w równym stopniu cynicznym, jak niemądrym. Ten "trick statystyczny" jest czasami aplikowany w postaci omówień. Znów jeden przykład: W odniesieniu do produkcji cukru podaje warszawska strategja statystyczna frazes opisowy, zapowiadający, że "osiągnięta zostanie przedwojenna norma spożycia cukru na głowę, przy zachowaniu nadwyżki w ilości 20 tysięcy ton na eksport". Wystarczy tylko nawiasem wskazać, że przy innej sposobności podawano w relecjach gospodarczych z samego Dolnego Śląska wysokość produkcji 16 cukrowni ziem przyłączonych na 50 tysięcy ton. Te cyfry statystyczne wzajemnie nie mieszczą się w sobie. Frazes opisowy o osiągnięciu przedwojennych norm spożycia jest chyba obliczony na murzyńskich czytelników warszawskiej propagandy, skoro przedwojenne spożycie różnych towarów w Polsce miało w poszczególnych latach wahania dochodzące do 85 procent. Wreszcie brak jest przy badaniu polskiej sytuacji gospodarczej podstawowego elementu, jakim są zawsze dane, dotyczące wielkości, wartości i rodzajów towarów wchodzących w obręb handlu zagranicznego. Jest rzeczą wiadomą, że poza jawnym wywozem towarów polskich do Sowietów, istnieje wywóz nieujawniany, podpadający pod pojęcia sowieckich rekwizycji, obejmujących rzekome niemieckie inwestycje wojenne na ziemiach polskich i rzekome niemieckie łupy wywiezione z terenów sowieckich i terenów polskich do Sowietów dołączonych itp. Możnaby do nieujawnionego i nieodpłatnego polskiego wywozu do Sowietów doliczyć słusznie produkty rolne i przemysłowe, uzyskiwane przez okupacyjne wojska sowieckie na terenie polskim między innymi z własnych, autonomicznych wytwórni, rozsianych po całym kraju. Wreszcie badanie cyfr urzędowo ogłoszonego budżetu (za okres kwiecień-grudzień b.r.) wykazuje szereg fikcji. Fikcją jest oczywiście pożyczka amerykańska, fikcją są "kredyty bankowe", skoro wszystkie banki w Polsce są upaństwowione, fikcją są pozycje preliminowane z ratunkowych dostaw UNRRA, skoro większość tych dostaw odstępywana jest na pniu przez reżim warszawski protektorowi sowieckiemu.

Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami, które tłumaczą Czytelnikowi niemożność należytego przeanalizowania obecnej gospodarki w Polsce, przystępujemy do przedstawienia kilku najbardziej typowych faktów ekonomicznych i ich znaczenia dla postępującego procesu ruiny polskiego gospodarstwa narodowego.

W dniu 2 czerwca b.r., na kongresie Towarzystwa przyjaźni polsko-radzieckiej ujawnił t. zw. "minister przemysłu" reżimu warszawskiego tendencje gospodarki realizowanej w Polsce. Tendencjami temi są zasady poddania polskiego gospodarstwa pod dyspozycję metropolji moskiewskiej według reguł obowiązujących w odniesieniu do kolonji. Nie jest to więc zaprzęganie gospodarstwa polskiego do gospodarczego zespołu ZSRR na prawach choćby republik centralnoazjatyckich. Jest to stosowanie klasycznej metody kolonjalnej, która nakazuje, by gospodarka w kolonji była jedynie tylko uzupełnieniem planu gospodarczego metropolji, by kolonja nie była pod żadnym względem ani samowystarczalną ani też i zdolną do gospodarczego procesu w oparciu o jakiekolwiek ośrodki zagraniczne, poza samą kontrolującą system kolonjalny, metropolją. Tak zwany "warszawski minister przemysłu" stwierdził, że podczas gdy Polska przedwojenna w swym obrocie zagranicznym tylko 0,45 procent kupowała i sprzedawała Rosji Sowieckiej, a pozostałych 99,5 procent sprzedawała i kupowała w innych gospodarstwach zagranicznych, to obecnie od ponad 90 do minimalnie 78 procent polskiego handlu zagranicznego przypada na stosunki z Sowietami. Cały ten wywód warszawskiego "ministra" jest zresztą tylko niewolniczą powtórką wywodów, ogłoszonych przez urzędnika moskiewskiego komisarjatu spraw zagranicznych M. Bałtyjskiego w dniu 15 stycznia 1944 w ówczesnym oficjalnym sowieckim dwutygodniku "Wojna i klasa pracująca", w artykule "Polska — nasz sąsiad". Tembardziej warto więc przywiązać wagę do oświadczeń marjonetkowego "ministra" warszawskiego, że stanowią one ślepą repetycję ustaleń, które ogłosiła Moskwa przeszło dwa lata temu. Z ustaleń tych wynika jasno, że zadaniem nadanem przez władze sowieckie administracji warszawskiej w zakresie polskiej polityki przemysłowej i handlowej, to jest w zakresie przetwórstwa towarów, ich konsumcji wewnętrznej względnie sprzedaży zagranicznej, jest skolonizowanie Polski, Polska ma być na pewien, nie dający się w tej chwili ściślej określić przeciąg czasu, nie nową republiką sowiecką, lecz sowiecką kolonją wsuniętą w sam środek Europy. Awansem dla takiej Polski, zepchniętej na najniższy szczebel społeczno-gospodarczej wegetacji, ma być po pewnym czasie

utworzenie z niej autonomicznej republiki rad. Że tak jest napewno, wnioskować można nietylko z ujawnionej przez sowieckich funkcjonarjuszy przed dwoma laty, a przez warszawską administrację obecnie, tendencji kompletnego podporządkowania gospodarstwa polskiego gospodarstwu sowieckiemu. Że tak jest napewno, wnioskować można ze sposobu rozliczania się pomiędzy rzekomo suwerennem państwem polskiem a ZSRR z dokonywanej wymiany towarów.

Kluczowym surowcem dla każdego gospodarstwa przemysłowego, jest węgiel. Powszechnie wiadomo, że polski węgiel w kilkudziesięciu procentach swego ogólnego wydobycia przeznaczany jest dla Sowietów. Cenę tego węgla, sprzedawanego Sowietom, określono w wysokości od złotych 600 do 700 za tonę loco stacja graniczna zależnie od gatunku. Cena za ten sam węgiel dla polskiego przemysłu państwowego wynosi od złotych 1200 do złotych 1450 za tonę loco kopalnia. Nie trzeba być fachowo przygotowanym ekonomistą, by zrozumieć przerażającą wymowę podanych tu cen za najbardziej podstawowy surowiec przemysłowy w odniesieniu do państwowego odbiorcy sowieckiego i do państwowego odbiorcy polskiego. W Polsce zastosowano prohibicyjną cenę surowca. W oparciu o niezwykle wysoką cenę zakupu własnego surowca, nie może oczywiście polski przemysł przetwórczy, a w tem także hutniczo żelazny, nawet marzyć o zbyciu na wolnych rynkach zagranicznych. Natomiast eksport po cenie specjalnie zniżkowej do Sowietów zawiera w sobie dodatkowe obciążenie dla gospodarki polskiej w postaci zniżkowego frachtu kolejowego z kopalni do stacji granicznej. Opinja polska została widocznie zaniepokojona zjawiskiem "podarunkowego" dostarczania węgla polskiego do Sowietów, skoro warszawski "minister przemysłu" uważał za konieczne w dniu 2 czerwca b.r. tłumaczyć, że ceny uzyskiwane za węgiel w Sowietach odpowiadają cenom uzyskiwanym na innych rynkach zagranicznych, że "niektóre niższe ceny stosowane wobec Sowietów odnoszą się do t. zw. węgla reparacyjnego, za który Sowiety mają zapłacić specjalnym towarem" (bliżej nieokreślonym co do rodzaju). Przyjęto, że sowiecka kompensata za polski węgiel "podarunkowy" nastąpi produktami żywnościowymi. Ale i tu oczywiście zastosowano konsekwentnie metodę fałszerstwa.

Sowiety nie płacą cen światowych za surowiec, a w tem za węgiel, lecz ceny od 30 do 40 procent niższe, nie licząc kosztów przewozu kolejowego, stanowiących w samym węglu zużytkowanym na opał lokomotyw, obciążenie strony polskiej, dochodzące do 20 procent wartości eksportu. Ponadto zapłata, którąby następowała na rzecz Polski ze strony krajów posiadających wartościowe dewizy, mogłaby być zużytkowana dla samodzielnego zainwestowania przemysłowego. Jest najoczywistszem oszustwem twierdzenie jakoby Sowiety miały wyrównać polskie należytości za węgiel dostawą produktów żywnościowych. Wystarczy tu zacytować oświadczenie ministra rolnictwa Stanów Zjednoczonych A. P. p. Andersona na komisji finansowej Izby Reprezentantów z drugiej połowy maja b. r. Min. Anderson oświadczył, że "rząd warszawski otrzymuje pomoc żywnościową z zagranicy (UNRRA), którą natychmiast wysyła ze swej strony na tereny Rosji Sowieckiej. W ten sposób, jak stwierdziły oficjalne czynniki amerykańskie, zniknęło z Polski w kwietniu 1946 około 200 tysięcy ton żywności..." Niema więc mowy o tem jakoby Sowiety wyrównywały Polsce wartość "podarunkowego węgla" produktami żywności. Wręcz przeciwnie Sowiety przywłaszczają sobie produkty żywnościowe, przysyłane Polsce przez kraje anglosaskie.

Była mowa wielokrotnie o sowieckich dostawach rudy żelaznej i manganu do Polski. Rudę wysoko gatunkową importowała Polska przed wojną głównie ze Szwecji, płacąc węglem i koksem. Dziś, kiedy bezmała całość polskiego węgla eksportowego pochłaniana jest nieodpłatnie przez Sowiety, gospodarstwo polskie nie posiada dewiz na zakup rudy szwedzkiej. Zakupno rudy sowieckiej w Krzywym Rogu powoduje niepomierną zwyżkę kosztów własnych produkcji stalowniczej a to choćby z tytułu nienaturalnie długiego transportu rud lądem.

* * *

Prawdopodobnie możnaby przechodząc po kolei każdą gałąź przemysłu w Polsce, wykazać dostatecznie przekonywująco, że poszczególne branże wytwórczości straciły sens kalkulacyjny, że bądź płacą za własny polski surowiec wysokie prohibicyjne ceny, że bądź z braku dewiz nie mają właściwego surowca importowanego, że nie mają należytych maszyn itp. Ale w odniesieniu do całości polskiego przemysłu, bez względu na to, czy chodzi o działy przetwarzające surowce własne, czy surowce obce można stwierdzić jeden zupełnie już nieprawdopodobny brak — brak własnego rynku zbytu. Kraj zniszczony przez wojnę aż do samego dna, o zburzonych wielkich i największych miastach, o notorycznym braku pomieszczeń cierpi na brak zbytu dla... towarów budowlanych. Na kopalniach węgla piętrzą się kolosalne hałdy wyłupanego węgla, ponieważ — jak twierdzą wielkorządcy warszawscy — brak jest środków transportu. Równocześnie w fabrykach stoją kotły, ponieważ brak jest tego właśnie węgla, który w postaci potężnych piramid zalega na Śląsku. W hutach i w odlewniach żelaza gromadzą się potężne ilości towarów produkowanych na skład, a nie na określoną potrzebę, ponieważ towary te są tak drogie, że nawet przy nieracjonalnem budżetowaniu inwestycji państwowych, nie można ich zakupić. A ponadto, jeśli mowa o budownictwie miejskiem, o renowacji wodociągów, elektrowni, gazowni, piekarń komunalnych itp. — to znowu przeciwstawia się jakimkolwiek tego rodzaju planom, brak budżetów inwestycyjnych miejskich. Wszystkie plany inwestycji na terenie całego kraju scentralizowano w budżecie inwestycyjnym państwowym, który po stronie aktywów składa się od początku do końca z samych cyfr-fikcji, z samych ekspektatyw nie do zrealizowania. Bowiem budżet inwestycyjny administracji warszawskiej nie był bynajmniej obliczony jako instrument podniesienia gospodarki polskiej, lecz był pomyślany jako akcja propagandowa, jako jeden z licznych sloganów reklamowych, które miały oszukać w pierwszym rzędzie społeczeństwo polskie, a w drugim rzędzie naiwną opinję krajów zachodnich, tych, od których próbowano wyciągać kredyty dolarowe i dotacje UNRRA celem ich przelania do rąk Moskwy.

* * *

Byłoby już rzeczą zbędną dodawać tu niezliczone dowody na okoliczność inflacji pieniądza w Polsce. Sam fakt emitowania pieniądza bez żadnego pokrycia, już nie pokrycia w złocie lub w dewizach, ale poprostu pokrycia w zobowiązaniach rynku wewnętrznego, predystynuje z góry inflację banknotu. Kraj, w którym upaństwowiono wszystkie banki, cały poważniejszy przemysł i handel, który nie ma wpływów z eksportu towarów — musi uważać emisję banknotów za pożyczkę udzielaną przez państwo samemu sobie. Jeśli jednak państwo, finansujące się samo jest zarządzane według dyrektyw obcych i na rzecz gospodarki obcej, zaś wpływy i wydatki jego skarbu nie są kontrolowane przez prawdziwych przedstawicieli interesu narodowego, to jest przez wolno wybrany parlament — natenczas państwo takie nietylko spada do roli typowej kolonji, ale jak w wypadku Polski spada do roli kolonji, eksploatowanej bezwzględnie celem jaknajszybszego doprowadzenia jej do zupełnej ruiny i niemocy. Z objektywnego, ekonomiczno-politycznego punktu widzenia jest Polska dziś sowiecką kolonją w Europie Środkowej, mająca za zadanie zniszczenie Polaków.

SERGJUSZ PIASECKI

DLACZEGO?

LIST OTWARTY DO REDAKTORA "ODRODZENIA"

(Ciąg dalszy)

16. Dlaczego Rosjanie, którzy nawet uciekając z Wilna, w obliczu nadchodzących Niemców, pod bombami ładowali do wagonów i wywozili cywilnych więźniów-Polaków, z Katynia ,który był położony o 500 km dalej na wschód, nie wywieźli nikogo. — Zostawili Niemcom kompletny dwunasto-tysięczny obóz wojskowy Polaków, aby po męce w więzieniach bolszewickich stali się mścicielami, lub współdziałali — z chęci zemsty — z Niemcami. Co za krótkowzroczność!

18. Gdzie jest obecnie Berling, pod sztandarem którego łączyli się żołnierze-Polacy w Rosji i walczyli z Niemcami? Czy rzeczywiście jest instruktorem w wojskowej szkole w Rosji, czy gdzieindziej? Mam pewne dane, które każą mi wątpić w informacje prasy sowieckiej.

19. Dlaczego w Rosji przywrócono reakcyjne tytuły wojskowe, złote naramienniki? Dlaczego wprowadzono ordery Suworowa i Kutuzowa, reakcjonistów, którzy byli ostoją carosławia i prawosławia, a Suworow szczególnie się wsławił rzezią polskiej Pragi? Dlaczego w kraju internacjonalizmu wyhodowano zabite poprzednio pojęcie "święta ojczyzna"? Dlaczego usunięto z rządu jedynego bolszewika ze starej leninowskiej gwardji Kalinina?

Dlaczego zamieniono tytuł komisarz na minister? Mam wrażenie, że jeśli tak pójdzie dalej, to Stalin oficjalnie nazwie siebie imperatorem Rosji. To znaczy potwierdzi istotną swoją rolę.

20. Dlaczego w rocznicę wyzwolenia Warszawy, w Alei Stalina, na defiladzie maszerowały oddziały I. Dyw. im. Kościuszki na sztandarze których był właśnie order Suworowa. Jak to pogodzić z uczuciami Polaka, który wie, że jeśli Praga ocalała, to dlatego, że nie było Suworowa.

27. Dlaczego w Nr. 10(20) "Kuźnicy", pisma literacko-społecznego, z dnia 18. marca 1946 r., w art. "Duchy p. Prado", autor, podpisany kryptonimem m. in. oburza się na informację w sztokholmskiem "Via Suedica" o tem, że "wojska radzieckie są we wszystkich miastach Polski" i kończy zwracając się do MSZ: "...Co się czyni, by nareszcie zacząć informować zagranicę o Polsce? Dlaczego MSZ nie rozpoczął jeszcze planowej i systematycznej akcji w tym kierunku? Dlaczego ciągle jeszcze jedynymi informatorami o nas są Anders i londyńska klika?" Zdumienie moje też nie ma granic? Czyż autor jest ślepy, głuchy, czy głupi? Może pozwoli mnie zapytać o pewne tylko fakty, z braku miejsca na serję pytań:
   a) Czy pan wie, że cała Polska jest fortyfikującym się obozem sowieckim i że nawet w Prusach są robione fortyfikacje?
   b) że — dla przykładu — w małem mieście Lęzurk stoi załoga sowiecka 12,000, a w powiecie 30,000 wojsk sowieckich.
   c) że w wielu miejscach, szczególnie nadgranicznych, stworzono wojskowe "Gorodki"?
   d) że w każdem mieście są załogi sowieckie, a w dużych miastach liczne garnizony?
   e) że nie tylko wojska sowieckie są w Polsce, lecz nawet NKGB. i nawet wychodzi w polskim języku gazeta armji czerwonej "Wolność", bogato ilustrowana, służąca gloryfikowaniu ZSRR. Adres redakcji: Poznań, ul. Słowackiego 57. Więc nie tylko są wojska radzieckie, lecz nawet i ich aparaty represyjne i propagandowe.

28. Jeśli kto wątpi w istnienie aparatu represyjnego, to mogę podać setki adresów zakonspirowanych ekspozytur NKGB. i NSWD, w różnych miastach polskich. Np.: Gdynia, Świętojańska 85, m. 4. I. piętro na prawo.

43. Dlaczego, gdy Polska rozpaczliwym wysiłkiem całego narodu bezkompromisowo walczyła z Niemcami, Rosjanie tę walkę utrudniali i paraliżowali — zabraniem pół Polski, wywożeniem inteligencji.

47. Dlaczego partyzantów polskich, którzy na rozkaz Rządu w Londynie wystąpili wspólnie z Armją Czerwoną do walki z Niemcami, po zwycięstwie wywieziono z Wileńszczyzny do Kaługi? Dlaczego w drodze głodzono ich pięć dni, a w Kałudze na dworcu orkiestra przywitała "Krakowiakiem"? Dlaczego potem eksploatowano ich pracę w ohydnych warunkach? Gdzie, kto, kiedy postąpił w ten sposób z kombatantami?

50. Z setek tysięcy nazwisk Polaków, zniszczonych przez bolszewików na Wileńszczyźnie, przytoczę tylko jedno — dla przykładu i dlatego, że można je przytoczyć: dlaczego został aresztowany 80-letni, apolityczny, znany całemu Wilnu bibljofil Rudzki, który zmarł w więzieniu na Łukiszkach, na cementowej posadzce. Za co go zamordowano?

51. Dlaczego w celach pojedyńczych, mających kubaturę 16 do 24 met., t. zn.: posadzki od 4 do 6 metrów kwadratowych, siedziało od 18 do 30 więźniów. I dlaczego, jeśli za sanacji na Łukiszkach siedziało 1,000 ludzi, to nazywano to przepełnieniem, a za bolszewików 24,000 ludzi naraz było normalne. Jak śmiesznie małe wobec tego były cierpienia więźniów dawniej, na które, P. Redaktorze, myśmy się oburzali. I trzeba pamiętać, że w Polsce polskiej siedzieli w więzieniach ludzie o coś oskarżeni, lub słusznie ,albo niesłusznie skazani, a w Polsce rosyjskiej siedzieli i siedzą ludzie niewinni, za to że są Polakami.

52. Dlaczego porzucenie Ojczyzny przez Polaka z Wilna lub Lwowa, gdzie pozostawia groby swych przodków i dorobek pokoleń, a jedzie na ziemie zachodnia, nazywa się repatrjacją.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

54. Dlaczego na dworcu w Bydgoszczy przechowalnia nie przyjmuje ręcznego bagażu pasażerów, tłumacząc to obawą przed rabunkiem żołnierzy sowieckich?
59. Dlaczego obecny rząd polski sprzedaje Rosji węgiel trzykrotnie taniej, niźli kosztuje jego wydobycie z kopalni?
60. Dlaczego prasa polska powiadomiła uroczyście, że ZSRR. przesłał dla pow. rypińskiego dwieście rasowych kur, a nie powiadamiała, gdy bolszewicy z terenu tegoż powiatu wywozili tysiące koni, krów, świń i ogromne ilości zboża?
61. Dlaczego w Warszawie nawet trudno kupić gazetę PSL, a w innych miastach to prawie niemożliwe, nawet za cenę 50 zł. za egzemplarz? I dlaczego ta gazeta jest wydawana na tak lichym papierze i w złej szacie graficznej, wówczas gdy Polska jest zasypana dobrze wydawanemi pismami propagandowymi?

(Dokończenie nastąpi)

Z ŻYCIA DRUGIEGO KORPUSU



Generał Anders wśród żołnierzy 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty

JULJUSZ ZNANIECKI

14-GO LIPCA

Ognie wielkiej parady! Lśniące bryzgi rakiet!
I twarze krzyczą łuną! I hełmy na bakier!
Burza spienionych dźwięków... melodji kaskada,
W orgji tęcz nad dachami, w świateł barykadach
Pieśń wolności...... canzona...... hymn pożogi szklanej:
Duch narodu zapłonął — miljon Marsyljanek!

Zapalcie niebo całe, towarzysze broni,
Francuzi! Przyjaciele! Wolność dziś odsłonić!
Niech zawirują znicze, zatańczą ogniska...
Rwijcie serca trójbarwne, z kórych Francja błyska
I pod Łuk Tryumfalny rzućcie Żołnierzowi!

A my......? My tam przejdziemy,
gdzieśmy iść gotowi......

Nam dawny wiatr powieje i przestrzeń odchyli
Z nad kościołów i łuków, z nad Placu Bastylji,
Z nad schodów Trocadero.... Panteonu kolumn......

Nam wstaną widma blade w Elizejskim Polu,
Głosem straconych... szeptem, jak ostrzem uderzą
Nam błyśnie alarm krwawy z metalowej wieży
I łuny targną rzeką w kanonady gromach.
I przeszłość wbije w wodę mary nieruchome.

W srebrnym pyle stu fontann,
w ich szeleście dzwonnym,
Znaleźć nam tętno śmierci, puls walki ogromny,
Wrócić w wytrysk popiołów, w gejzery ceglaste,
W deszcze salw śpiewające nocami nad miastem,
W rdzawy nokturn kominów zatapianych łuną...

Tam, gdzieśmy sami byli... powrócimy ku nam.

Nie ma dla nas historji, ale jest sens Polski,
Od gorejącej Wisły, do Rogatek Wolskich!
My przez teatry szminek, przez galowe maski
Widzimy dziś spaloną twarz dzieci warszawskich,
Nam przez szampan ognisty, przez młyny i lampy
Wężowiska neonów, kolje i brylanty
Miga ręka z pod gruzów, czarny fantom wieje —
Duch czasu — mroczne widmo warszawskiej
Pompei.

Ta wolność, co tu płynie Sekwaną i Marną,
Nam osłabia puls w skroniach i chwyta za gardło
wspomnieniem patetycznym, smutkiem i eposem,
Palcami pustych nocy, szumem polskich sosen,
Wędrówką w ogniu śmierci leśnych bataljonów...

Nam grają z wież kościelnych echa martwych dzwonów!

My w blaskach ogni sztucznych widzimy pożary
I Warszawa płonąca rozsadza nam Paryż!
Nam pod srebrnemi mgłami księżycowych szlaków

Bucha wulkanem iskier walczący Czerniaków!
Nam rakiety niemieckie strzelają z nad bruków
I salwą je wygasza twardy polski upór,
Gdyśmy przeżarci bojem, dyszący Warszawą,
Kładli w każdej ulicy grzmotem strzałów prawo
Co dziś tlić się nie będzie, ale musi gorzeć!

Z woli żywych i martwych... oraz z woli Bożej!

DR. KLAUDJUSZ HRABYK

Trzeba to jednak raz powiedzieć...

(Dokończenie)

III. Na terenie amerykańskiej strefy istnieją — jak wiadomo — t. zw. kompanje wartownicze, rekrutowane wyłącznie z Polaków, a przeznaczone do pilnowania objektów wojskowych i gospodarczych Armji Amerykańskiej. Kompanje te zwalniają z obowiązku co najmniej dziesiątki tysięcy żołnierzy amerykańskich, którzy dzięki temu mogą odjechać z Europy. Te kompanje nie są formacjami wojskowemi i ich nazwa brzmi Labour Guard. Członkowie Labour Guard noszą granatowe mundury i otrzymują zarówno żołd, jak i wyżywienie o wiele niższe od wyposażeń żołnierza amerykańskiego. Polacy chętnie garną się do kompanji wartowniczych i pełnią wzorowo swą służbę, co spotkało się już wielokrotnie z publiczną pochwałą prasy amerykańskiej wychodzącej w Europie.

I właśnie dlatego duże rozgoryczenie budzi traktowanie członków Labour Guard przez zwierzchnie czynniki amerykańskie. W jednym z największych i centralnych ośrodków Labour Guard w Mannheim k. Frankfurtu nad Renem oddziały z niewiadomych przyczyn nie otrzymują od kilku miesięcy żołdu. Niektórzy dowódcy amerykańscy oświadczają, że będą musieli zrezygnować ze stanowiska komendantów w oddziałach Labour Guard, ponieważ wszystkie ich starania, aby materjalne zobowiązania wobec członków Labour Guard były dopełnione przez wyższe czynniki amerykańskie — nie dają żadnego rezultattu.

Jeżeli Polacy pełnią ciężką i bardzo odpowiedzialną służbę, pilnując miljonowych dóbr Armji Amerykańskiej i zwalniając od tego obowiązku co najmniej dziesiątki tysięcy żołnierzy amerykańskich, to trudno naprawdę zrozumieć, dlaczego ci sumienni ludzie traktowani są jak niewolnicy i dlaczego nie wypłaca się im punktualnie należnego żołdu lub ogranicza się inne, przyrzeczone im prawa. Ta sprawa powinna być zbadana i szybko uregulowana.

Stan obecny wywołuje nieopisane rozgoryczenie wśród członków Labour Guard, którzy zgłosili się do szeregów z największym entuzjazmem i pełną wiarą, że przyrzeczenia i opieka amerykańska są niezawodne i że można na nich polegać. Obecnie jednak szerzy się wśród nich powszechna tendecja, aby zrezygnować z dalszej służby. Istnieje poważna możliwość, że ten ideowy i przyzwoity element odejdzie z szeregów i że nie znajdzie się inny element, który zastąpi obecny, już wypróbowany. Czy leży to w interesie Armji Amerykańskiej? I czy godzi się krzywdzić także tych Polaków, którzy nie jedzą chleba zadarmo i dobrze spełniają powierzone im przez Amerykanów obowiązki?

IV. A oto jeszcze jedna sprawa. Od 1go kwietnia b. r. otwarta została komunikacja pocztowa pomiędzy Polską a Niemcami. Ale w przepisach dopuszczających listy do Polski — wyeliminowany został język polski. Wyzwolony zpod terroru niemieckiego Polak w Niemczech może pisać do Polski tylko w języku angielskim, francuskim, rosyjskim i... niemieckim. Trzeba pamiętać o tem, że 80 proc. uchodźców polskich w Niemczech stanowią ludzie nieumiejący władać innym językiem prócz polskiego. Reszta włada przeważnie tylko językiem niemieckim, przeto w praktyce można pisać z Niemiec do Polski tylko w języku niemieckim.

Wygląda to na złośliwą ironję. W czasie wojny każdy bowiem Polak wywieziony do Niemiec — z wyjątkiem więźniów w obozach koncentracyjnych — miał prawo pisać do Kraju w języku ojczystym. Dziś — po wyzwoleniu — prawo to stracił i znalazł się w sytuacji, w jakiej znajdowali się w hitlerowskich Niemczech więźniowie obozów koncentracyjnych.

Czy trzeba więcej argumentów, aby uzasadnić, jak ten fakt jest komentowany wśród Polaków i jakie robi to wrażenie w Polsce, a wreszcie jak nieodpowiedzialne musiało być ciało, które wydało tego rodzaju zarządzenie, odbierające wyzwolonym Polakom prawo przemawiania w języku polskim dozwolone nawet w hitlerowskiej Rzeszy. Trzeba czemprędzej zrobić energiczne starania, aby to wielkie głupstwo zostało zniesione i aby każdy Polak mógł do swojej rodziny w kraju odzywać się w języku polskim.

Interwencja Polonji Amerykańskiej w tej sprawie powinna nastąpić już nawet nie w interesie Polaków w Niemczech, ale w imię dobrego imienia demokracji, która nie powinna być tak straszliwie ośmieszana.

Nie będziemy mnożyli dalszych przykładów ilustrujących niezwykłe stosunki w amerykańskiej strefie w Niemczech. Nie wiemy również kto jest odpowiedzialny za poszczególne sprawy. Przykładów możnaby wyliczać jeszcze wiele, a nie brakuje wśród nich także takich, jak zakaz obchodu święta narodowego 3-go maja wydany obozom polskim w Hoechst k. Frankfurtu nad Menem przez władze amerykańskie. Stwierdzić trzeba co prawda, że gdzieindziej takiego zakazu nie było, mamy więc prawdopodobnie tu do czynienia z wybrykiem miejscowej władzy. Lepiej jednak, aby go nie było, bo jeden błąd wyrządza zawsze więcej szkody, niż dobra dziesięć słusznych decyzji.

Osobny, szeroki problem stanowi zagadnienie trudności wydawania prasy polskiej w Niemczech, legalizacji i działalności naczelnej reprezentacji Polaków i wiele innych problemów, o których jednak napiszemy wtedy, jeżeli przekonamy się, że obecne nadużycia zostaną usunięte i że nasz głos nie minie bez echa.

Stosunek Polonji Amerykańskiej do naszych spraw był i jest zawsze tak serdeczny, że wątpić nie wolno, iż uczyni ona i tym razem wszystko, aby położyć kres stanowi, który obraża nie tylko godność setek tysięcy polskich uchodźców oraz narusza należny im po latach wojny spokój, ale jest pogwałceniem najprostszych zasad sprawiedliwości wobec ludzi, zasługujących na szacunek i traktowanie ich jak tych, którzy przyczynili się walnie do zwycięstwa wolności całego świata.

Frankfurt n/Menem w maju 1946.



Generał Anders w rozmowie z zawodnikami, biorącemi udział w biegu narodowym w dniu 3go maja. Z prawej: dowódca 5 kresowej dywizji piechoty gen. Sulik, obok niego najmłodszy żołnierz 6 L. B. P.

JAN RICHEPIN Tłumaczył Wojciech Morawski.

G O Ś Ć

I pocóż łżyć kochanie, gdy od nas odlata?
Któż łży gościa, że próg nasz opuszcza za wcześnie?
Samych siebie pytamy, czy też nasza chata,
Czem bogata, tem rada była jednocześnie.

Czy nie nudził się nigdy? Miał wszelkie wygody?
Czy znalazł to, co lubił nocą, dniem, o ranku?
Czy w mróz siadał przy ogniu? —
W upał dla ochłody
Czy miał wodę kryniczną w kryształowym
dzbanku?

Przecież mu wszystko dałam!? Wszystko,
co w mem mieniu,
Dałam mu klucze domu w jasny dzień wesela.
Nie szczędziłam zachodów, by go w uniesieniu
Ugościć jak z dziecinnych wspomnień przyjaciela.

Miał w bród jadła. Z mych piwnic wina
mógł bezcenne
Spijać pełnemi czary. Dla mnie wieczna wiosna
Kwitła, gdy za mym stołem, w tęskne dni jesienne,
Na miejscu go zaszczytnem sadzałam radośna.

W mych ogrodach mógł róże zrywać po swej woli,
W dzień po lesie i łąkach polować zuchwale,
Nocą na cudnem łożu, zażywszy swywoli,
W moich objęć zawrotnym mógł usypiać szale......

Jednak...... czasem...... przyznaję...... kiedy wstałam
z rana,
Byłam chmurna, zgryźliwa. I całymi dniami
Milczałam, siedząc w kącie, śmiesznie zadąsana,
Drażniąc go złych i hardych spojrzeń igiełkami.

Zazdrość moja bez granic miała wymagania,
Choć przysięgał mi miłość najczulszemi słowy;
Ja już wówczas szalałam bez opamiętania,
Gdy z przechodniem banalne prowadził rozmowy.

A gdy mi w odpowiedzi uśmiech słał, jedyny
Uśmiech bolesny, taki, co na ustach kona,
Zwałam go niewdzięcznikiem, zdrajcą......
Bez przyczyny
Łżyłam moje kochanie, wściekle podniecona.

Aż wreszcie, raz, pamiętam...... tknięty do żywego,
I łzy tłumiąc, przeze drzwi odszedł mi otwarte......
Odszedł bez pożegnania, bez słowa jednego......
Rzucił dom pusty, serce puste i rozdarte......

Myślałam, że powróci,...... przebaczy,...... pojedna......
Że mu uśmiech zapomnień rozweseli lica......
......Nie wrócił!...... I zostałam sama, smutna, biedna,
Jak ten pies, co w noc mroźną wyje do księżyca...

MIECZYSŁAW KRUK-ROSTAŃSKI

Zygmunt Nowakowski temu winien

Ubiegłego roku pod koniec kwietnia, wywlokłem siebie i słynnego baloniarza majora Hynka z Bergen Belsen, gdy dostrzegłem że t. zw. "Durchfall" nie długo pozwoli mu się cieszyć widokiem czołgów angielskich na dziedzińcach tej mordowni. Zrobiłem to prawie siłą no i ukradkiem. Nie wolno było odrazu obozu opuszczać ze zrozumiałych względów sanitarnych. Radość uratowania i żądza życia były jednak mocniejsze od rozkazu nie mającego już wojennego znaczenia.

Nie daleko uszliśmy. Franek co pięćdziesiąt metrów oblewał się potami i jęczał w przydrożnych rowach, skłonny z tą dezynterją wrócić, byle jak mówił "nie wykitować w rowie". A trzeba było też uważać, by nas pierwszy lepszy patrol angielski nie nawrócił w dość nie wesołych okolicznościach, do zapowietrzonego obozu.

Nadjeżdża dżip-"jeep". W nim złote i srebrne gwiazdy, korony sztabowców angielskich. Franek w rowie. Spodnie w rękach, pasek w zębach, zrezygnowanym a trochę tryumfalnym okiem patrzy na mnie i na hamujący gwałtownie samochód. Czuję "kres wędrówki", ale salutuję do swej heftlingówki i udając mocnego podchodzę do dżipa. Pytają uprzejmie o drogę do Celle. Jest ich dwóch. Twarze i maniery oddawna już nie spotykane. Eleganccy sztabowcy. O ile znamy drogę do Celle, wyrażają gotowość zabrania nas. Drgnąłem i już wciskam Franka do dżipa, a im wskazuję ręką kierunek (innego nie było) prosto! "direct, okey!" Franek trzęsie się z osłabienia i zimna, a ja drżę na myśl, że tu lada chwila będzie krach, gdy wóz jadący ośmdziesiątką nie zatrzyma się a Franek zapomni że to nie rów... Pojęcia nie mam gdzie i czy wogóle jest jakoweś Celle. Tracę minę gdy pomyślę że Franek (tylko patrzeć) zanieczyści samochód i wszystko się wyda, a Angliczanie wytworni przerażeni krwawą dezynterją i towarzystwem, nawarzą nam sosu.— Pilnie patrzę na drogowskazy szukając w nich ratunku. Maszyna leci jak zwarjowana. Na jakimś piętnastym kilometrze zakręt i tablica jak koń "nach Celle 15 klm.". Robię się ważny i powiadam do Franka "patrz jak ja znam drogę", a potem głośno "o Key! Celle!"

Major angielski uśmiechnięty z zadowolenia odwraca się i też powiada o key! Równocześnie częstuje nas papierosami. Franek przypalając mruczy pod moim adresem... bezczelność do czwartej potęgi... trzęsie się, otulam go a Anglik dosłyszawszy nasze szmery pyta: "You speak english?", yes sire odpowiadam i dodaję and posh o key! On też o key i pędzimy dalej. Cud wyraźny dzieje się na moich oczach, bo wszystko się jakoś składa i ani mnie ani Franka nic nie rusza. Mocne popierosy i wrażenie robią widać swoje. Celem moim było dotrzeć jaknajszybciej do jakiegoś cywilizowanego środowiska i szpitala. W Bergen Belsen czekał (przynajmniej) Franka, koniec. Ja czułem się mocniej.

Samochód wpada do Celle. Mrowie ludzkie i ruch przemaszerowujących wojsk, zamieszanie, nawoływania. — Wraz z hamującym dżipem uczułem nieznane mi dotąd uczucie absolutnej wolności. Stajemy. Nasi Anglicy dziękują za pomoc (?) i odjeżdżają. Stoimy w zatłoczonych ulicach — i co dalej?... Widzę w tłumie rogatywkę jeniecką, pod którą okazała się sympatyczna gęba pełna informacji o jakimś rotmistrzu tworzącym wojsko polskie itd. Wleczemy się tam i od tej pory wypadki sypią się jak w powieści. Radość u panów oflagowców, którzy sobie zupełnie niczegowato wyglądają, buteleczki na cześć naszych pierwszych zwłok z Bergen Belsen, Franka dźwigają, i mną podnoszą tam i nazad, a my nic — mgła w oczach, miękkie nogi, elastyczny język i zniwu dżip, tym razem z doktorem do szpitala.

I zgadnij... zgadnij cierpliwy czytelniku co w szpitalu?

Fryderyk Jarossy! Ja-ro-ssy! stoi przed nami w angielskim szpitalu i śmieje się i cieszy i obmacuje czy to aby prawda. Zna Hynka dobrze, a i mnie w "jakiejś szufladce" pamięci przechował. Wygląda jak w battle dreesie jak sam doradca Scotland Yardu. Nie wiele zmieniony "proszę państwa", szef uśmiechu beztroskiej wieczornej Warszawy. Jest w tym wykwintnym angielskim szpitalu tłomaczem i wogóle całym macherem od recepcji. (Taki groteskowy naród zawsze się gdzieś wkręci). Pan dyrektor z miejsca narobił szumu koło nas, a my łaskawie pozwalaliśmy się pieścić, kąpać i odnosić do łóżek w asyście niemieckich i angielskich lekarzy otoczonych rojem dziewic w bieli. Postarano się abyśmy z naszych przytulnych łóżek mieli nie daleko, ale tym razem już.... nie do rowu.

I tu zaczyna się kochany Czytelniku objawiać powoli wina pana Zygmunta Nowakowskiego, piewcy wspaniałości i czarów krakowskiego teatru, nieocenionego kochanka Wolności, aktora i pisarza.

Dla mnie był to i jest szalony zbieg wydarzeń u progu nowego, uratowanego życia. Ucieczka z Bergen Belsen, samochodzik angielski, Jarossy symbol uśmiechu Warszawy i też uciekinier z Buchenwaldu — uśmiech nowego życia i.... i... w prawdziwym łóżku, po wspaniałej kąpieli... "Wiadomości Polskie", w ślicznym, ulubionym przezemnie formacie, z petitami, kursywami, nonparellami i piórami co niemiara. Papier omal pół kredowy, satynowany, miły — a złamany ten numer, że aż zazdrość porywa. Data na nim wojenna, londyńska, a Franek myślał że zwarjowałem. To pan Fryderyk podrzucił te cuda i rękopis swego "Mein Kampf, czyli walka z Geobbelsem".

Sięgam do szafki po flachę doskonałego wina i lu do Franka. Franuś powiadam mu — kapuj tu — widzisz co ja mam ty nie-bezczelny balonowy synu? Widzisz co tu stoi nadrukowane, krakowska małpo? Czytaj muzułmanie czyste łoże walający! Tylko bez rąk — zdaleka!

"NA ŚWIĘTYM KRZYŻU PÓŁNOC BIJE"...

Franek się rozkrochmalił i powiada pod nosem "nie wiele brakowało żeby nam fajnie północ wybiła.." a ujawszy za butelki wypiliśmy (naturalnie wbrew zakazowi lekarzy) Pod Nowakowskiego. Potem pod Wiadomości Polskie, pod Polskę Walczącą i wogóle pod te wszystkie drukowane cuda, aż pogoniło nas na...... przeciwko. Potem mu zacząłem opowiadać o Krakowie i teatrze. Przeżegnał się zalękniony, spojrzał się ze współczuciem na mnie i odwrócił się na drugi bok. Nie znalazł argumentu w swej dowcipnej głowie, a ja wlazłem z nogami i całą duszą w druki. Był to raj dla faceta, który kilkanaście dni wstecz wybierał dogodne miejsce obok baraku, gdzieby można w spokoju postawić kropkę nad rozdziałem pt. Życie jeszcze jednego heftlinga nr. 17597.

Tak wprowadził mnie Zygmunt Nowakowski w świat przeżytej cudownej bajki lat chłopięcych. Za kulisy teatru krakowskiego. Mała Malicka przynosi ojcu podwieczorek z sąsiedniej przybudówki teatralnej. My statyści czekamy aż nas kostjumer (tęgi, sympatyczny moczymorduchna od Bochnaka ze Szpitalnej) zawoła ubierać się do Kościuszki. Malicka ani myśli spojrzeć na gimnazjalne mundurki statystów. Sam pan Stanisławski, Jednowski, Milewski (?Mielewski) ba! Dyrektor Pawlikowski, Grzegorz, Senowski, Puchalski (cholerny karbowy), Szymborski, Węgrzyn, Noskowski,



Zygmunt Nowakowski

Nowakowski (drugi) Boelke, Żelazowski, i cała czereda wspaniałych tuzów sceny krakowskiej, Marysi rękę podaje. No a panie Czaplińska, Pancewiczowa, Jarszewska, Solska i bukiet niewieścich kwiatów z sceny Słowackiego pupilują córę zasłużonego maszynisty teatru. Ponoć to ma być aktorka, a w Kaliguli w chórach przy lirze rozpocząć ma demonstrować próbki swego talentu. Chociaż byłem hersztem statystów i od ojca Malickiej bez legitymacji rowery pożyczałem, ale nie śmiałem się do niej uśmiechnąć. Raz tylko lekko pociągnąłem ją za warkocz i musiałem z tego powodu uciekać dookoła Placu Św. Ducha, goniony pzez Mietka Malickiego. Szkoda, że nie doszła do góry, ku której szła jej droga — a szła wyraźnie. Ja statystowałem za darmo, a gruby kostjumer miał dla mnie szacunek, bo i propagandę robiłem, aby statystowanie opanowali sami gimnazjaliści "z lepsiejszych domów" i nie brali forsy. Taka "gaża" za "występ" wynosiła całą "szóstkę", czyli cesarskie dwadzieścia halerzy. Ładnych parę szóstek miał pijaczek sympatyczny z naszej artystycznej choroby.

A obok ten czarowny SWIĘTY KRZYŻ... stary kościołek pełen miłości Bożej i serc teatralnych pomięszanych z wąsatymi majstrami ulicy Szpitalnej i Małego Rynku. A w komży z dzwonkami maszerowałem obok baldachimu jak sam członek wspaniałej krakowskiej sceny. Znamienitsi aktorzy baldachim nieśli do ołtarza tego samego, o którym Zygmunt Nowakowski tak cudownie napisał, że mi po czterech latach kacetu sen z powiek znikł, a Franek za późne światło przeklinał. Babka moja stała w tłumie i radowała się na widok benjaminka, idącego w śnieżnobiałej komży z dzwonkami tuż obok wielkości sceny Juljusza Słowackiego. Na jej interwencję darowano mi w domu ustawiczne kłamstwa polegające na tym, że jak rok długi statystowanie w teatrze nazywało się "nadprogramową gimnastyką, lub lekturą prywatną". Bywało, że mi za tę komżę i dzwonki andruty przynosiła pod kościół Św. Krzyża, gdzie na ławkach w czasie prób czarowniki teatralne wysiadywały, a ja godzinami mogłem się w nich gapić. Wiedziała też później cała moja rodzina, że ten który nalewa chorążemu Jago (Feldmanowi) wino w czarę, to ja. Gdy wpadałem z Cassiem (Mierzejewskim) przy dobytych szpadach na scenę by zmierzyć się z Rodrygiem (Biegańskim), szukałem babki i ciotki w trzecim rzędzie foteli, by im dać szpadą umówiony znak. To nie były żarty! Sam Żelazowski był na gościnnych występach, stał za kulisami i statyści musieli na próby przychodzić! A jakże! Gdy Otello przygważdżał Pancewiczową — Desdemonę weneckim tasakiem do łóżka, a słowiki i cytra Senowskiego targały widownię w przecudną włoską noc, koniec tego tasaka skierowany w alabastrową pierś ślicznej Pancewiczowej, pchał mi się prosto w serce i został w tym sercu na amen. Palcem rozrabiałem dziurkę w dekoracji tuż za łożem Pancewiczowej, aby ani drgnienia jej ust, ani jej słowa nie uronić. Zwymyślała potem inspicjenta, że "jakieś matołki w czasie najpoważniejszej sceny dmuchają z tyłu w dekoracje." ..Dziwnie to brzmiało, lubo, dziwnie lubo, że lepiej tego nie słyszeć ..."Taka to jest trucizna i czar tego teatru, obok którego ciągiem "PÓŁNOC BIJE NA ŚWIĘTYM KRZYŻU".

Skłębiły mi się myśli w angielskim szpitalu i w skołatanej niemiecką zbrodnią głowie. Znów wracałem z jakiejś "Szklanej góry" w której Jednowski — czarownica dzieci straszył, znów leżę z parobczakami z pod krakowskiej wsi u nóg ślepego wędrownego drumlarza (Noskowskiego) prawiącego gawiedzi, dziwy o generale Kościuszce i ryczę za kulisami z kosą w ręku z prezydenta Lichockiego i moskala. W "Betlejem Polskim" stoją z młodym Wyspiańskim i jego siostrą za plecami jego wielkiego ojca rozprawiającego z p. Lucjanem Rydlem. Wracam z teatru do Wierzynkowej kamienicy w Rynku i gapię się przez okno w ciemne Sukiennice i w Święty Wojciech na dole, a fiakry wytoczywszy się z knajpy od Rozego wyrywają sobie zapóźnionego faceta od Wencla. W hotelu Drezdeńskim z drugiej strony Rynku błyszczy świeżo otwarty raj czekoladowy Piaseckiego. Patrzę w te cuda, a w sąsiednim pokoju wre przyciszona rozmowa. Wuj zapowiedział babce, jakąś dziwną niesamowitą wizytę jednego pana co się

zwie Przybyszewski i razem z panem Wyśpiańskim na herbatę mają przyjść. Wuj z ciotką nieco inaczej ubrani, są kwiaty, słychać było jakiś szmer w kuchni, przy rozlewaniu herbat i strojeniu tacy z ciastkami.— Coś tam o „szataniźmie" pobąkiwali i kilka książek wuj pieczołowicie schował. Przyszedł i pan Wiśniowski, belfer z mojego gimnazjum, który akurat pisał dramat, podobno „Leci liście z drzewa". Metrampaż z „Czasu" pan Łukaszkiewicz też przyszedł i jakoby dał słowo, że nic mówić tylko słuchać będzie. Wuj go lubił tylko do szachów ale, że go jakiś z „Nowej Reformy" przyprowadził więc mówili, że trudno. Literat Mondszajn przyszedł później z panem Jackiem Malczewskim, któremu bardzo się dziwiłem, że umiejąc rysować i malować, takie długie głowy warjackie z rogami popełnia, zamiast ozdobnie wymalować wystawę np. Piaseckiego, albo składu zabawek Ziemlera i Porębskiego. Mnie tam wejść nie bardzo pozwalali, gdyż lubiłem się wtrącać, a wuj mawiał, że mam jeszcze czas. Tak bywało prawie co drugi wieczór. Ciotka robiła ze mną lekcje ustawicznie spozierając na zegarek, przyczem paskudnie się wyrażała o „Zielonym Baloniku" w Michalikowej Jamie i różnych warjactwach, które się ludzi „w takim wieku" czepiają. Mówiła, że od takich bezeceństw niedaleko jest do „Japonki" na Sławkowską, albo do damskiej kapeli na Grodzką. Babka pokazała ciotce na boku jakieś trzy kartony znalezione u wuja w teczce i tylko tyle z tego słyszałem, że „...tego zepsutego Żmurkę naprawdę muszę stąd przegonić". Ciotka miała poufne informacje od służącej Walerci, której kochanek był cukiernikiem u Michalika, iż te wszystkie typy schodzą się w tej podłej Jamie i całemi nocami paskudne rzeczy z estrady pod fortepian mówią i rozmaite historje wieszają na ścianach i ustawiają po kątach.— Szopkę krakowską podobno tak przerobili, że to ni pięć ni w dziewięć, ni stajenka, ni kościół, ni cyrk, ni kabaret. Historja z nową szkołą i nowymi prądami w sztuce to nic więcej jeno oszukiwanie żon i narzeczonych z którego może wyjść okrutny skandal a nie daj Boże aby się o tem cesarz austrjacki w Wiedniu dowiedział, bo by się wszyscy jego radcy galicyjscy zaczęli mścić na biednym ludzie. Tyle wiedziałem z podsłuchów, a wuj robił swoje i dopiero w ubiegłym roku umarł w Dachau.

Zaś na dole na rogu ulicy Grodzkiej babka stale szeptała z kasjerką w masarni Kurkiewicza. Ja trzymałem pakiet z wirstlami i niby patrząc na ulicę podsłuchiwałem. To były doskonałe rozmówki. "...Kurkiewiczówna też zwarjowała, że pozwala kręcić się koło siebie temu, w którego Mietek (niby ja) jak w bóstwo się wpatruje. Owszem ładny jest ten Węgrzyn (mówiła ciotka z babką i kasjerka też) ale nie odrazu... tak zaraz zamąż... gołe to, ubrane tylko na scenie, a w dzień łacne włosy, miły głos i kredyt w knajpie... bilet warto kupić, tam w teatrze, nawet podziała na człowieka i w duszy się jakoś inaczej robi tylko ...żeby z takim aktorem co na próbach i wieczorem na scenie, czyli aż dwa razy dziennie tyle kobiet musi ściskać ...i z takim odrazu do ślubu? Taką córkę? Z taką wędliniarką... biedni Kurkiewiczowie...."

Niemiecka siostra z ułożonym uśmiechem na twarzy poradziła mi zgasić światło,. bo "Herr Major Gordon Bennet" (nie mogła wymienić nazwiska Hynek) widocznie spać nie może i pali papierosy. Usłuchałem, pieczołowicie ułożyłem cudowne gazety i powróciłem z Krakowa w ciemności miękkiej poduszki, ale ani rusz zasnąć. Robiłem gazetę w Celle. Była taka. Nazywała się "Polska Gazeta" i zamknął ją.... polski oficer, bo mu się nie podobały zapewne miny butnych redaktorów nie z jego branży. Był to człek zdrowy, łącznikowy i tak zwany pawian. Nigdy nie dotknęła go żadna choroba pióra ani teatru. Panie święć nad jego losem. W ciemnościach tego szpitalnego pokoju po każdym wieczorze pełnym "Wiadomości Polskich" śniłem o dużej gromadzie uratowanych aktorów i pisarzy wszelakiego wieku i stanu. I widziałem ulepioną z nich scenę polską, wydawnictwa literackie, afisze grzmiące tytułami i pięknie łamane kolumny czystej literackiej wspaniałości. Zasypiałem przy gwarze krakowskiego akcentu Franka ("czy już śpisz pon panie Hiszpon?") pod który podkładałem sobie hejnał Marjacki, na tle złotego błysku okienka wśród ciemnych konturów wieży marjackiej wtulonej w granatowe wyiskrzone niebo zupełnie podobne do nieba z ostatniej sceny Otella, jakiego kawałek pokazał wtedy przez okno Dezdemoninej sypialni, mistrz pendzla sceny krakowskiej longinus Pronaszko.

Takich to napędził szaleństw w duszę moją i w dusze wielu tutaj ludzi ten Zygmunt Nowakowski. Mówiłem to mu raz w Oazie w obecności Leszczyńskiego i Jaracza, bar był jednak głośny, a ja miałem czkawkę. Jaracz wtedy podsuwał mi temat. Na drugi dzień w Bristolu nie zastałem świetnego feljetonisty I. K. C. i teraz stwierdzam publicznie, że wszystkiej truciźnie i rozpasaniu myśli mojej i tłumu mnie podobnych opisów, jest winien właśnie Nowakowski.

"NA ŚWIĘTYM KRZYŻU PÓŁNOC BIJE"... Stary Solski pochylony nad jakimś dziwnym repertuarem — nie wie jak obsadzić role i poco?

Dziwne obok niego dzieje się misterjum — z warszawskiego starego łazienkowskiego teatru i z gruzów teatru Wielkiego przybyły delegacje aktorskich duchów. Pozasiadały przezławetne cienie na ławkach i na murku dokoła Świętego Krzyża. Tworzą potężny zespół do wystawienia nieśmiertelnej tragedji o polskiej krwi i potędze. Przybłąkał się tu ze zwalonego pomnika Bogusławski, mając u boku cienie wojskowych z majorem Stefanem Starzyńskim na czele. Solski już senny — Bogusławski ze Starzyńskim obsadzają role cieniami z lasu katyńskiego, z ruin Starego Miasta, z pól bitewnych i obozów śmierci. — Ogromny to zespół — stary dziadzio Solski nie zdzierży już opracować to widowisko — nie poradzi — ale poradzą ci którzy idą, by na własne uszy usłyszeć dzwon kościółka przy placu Świętego Ducha.

JÓZEF RELIDZYŃSKI

ŁZA BOGA

Słońce tonie, jak wielka pomarańcz ognista.
Morze skrzy opalowo, pianą fal się wełni.
Zmierzch perłowy fiołków prószy ametysty
Z misy srebrnej księżyca, pyzatego pełnią.
Niebo zda się paletą świetnego artysty
W gamie dziwnych kolorów, zmieszanych subtelnie.
Na skłonie z seledynu, jak wielka, przeczysta
Łza Boga, błyszczy bielą Venus nieśmiertelna.
O Boże!...... Jeśli gwiazdy są łzami Twoimi,
Które ronisz nad światem — uroń choćby jedną
Życiodajnym promieniem nad mą biedną ziemią......
Jak kiedyś łza Twa spadła w mąk Golgoty bezdno, —
Niech spadnie dziś na ziemię, którą śmierć oniemia,
By, jak Syn Twój, powstała z martwych w rosie gwiezdnej.

FRANCISZEK J. WAZETER

ROZMOWY Z POLONJĄ

Redakcja "Tygodnika Polskiego" jest szczęśliwą, że może zapowiedzieć stałe cotygodniowe ukazywanie się w naszem piśmie znakomitych pogadanek politycznych, które prezes Wydziału Stanowego Kongresu Polonji, p. Franciszek J. Wazeter wygłasza co niedzielę o godzinie 6 — ze stacji WHOM w ramach audycji Wydziału Stanowego. Jesteśmy pewni, że "Rozmowy z Polonją" będą czytane skwapliwie przez czytelników naszych zarówno w Ameryce jak poza jej granicami i najserdeczniej witamy świetnego działacza prezesa Wazetera w gronie naszych stałych współpracowników.

Jeden z młodych uczonych zastanawiał się, czy wybuchy bomb atomowych, wyzwalając potężne fale radjokatywnych promieni, nie będą miały szkodliwego wpływu na umysłową i moralną równowagę ludzi. Powagi naukowe uznały te obawy za nieuzasadnione i śmieszne. Ja, osobiście muszę przyznać, że gdy w trzydzieści sześć godzin po wybuchu bomby atomowej na Bikini przeczytałem dzienniki new-yorskie powstały we mnie pewne wątpliwości: — a może, przecież ów młody fizyk czy chemik ma rację? Może istotnie w ten sposób należy tłumaczyć pewne objawy paraliżu umysłowego i moralnego w polityce międzynarodowej?

Jedno jest w każdym razie pewne. Paraliż woli i umysłów, który dotknął dyplomację demokratyczną przed trzema blisko laty nietylko nieustępuje, ale w niektórych wypadkach przybiera coraz jaskrawszy charakter...

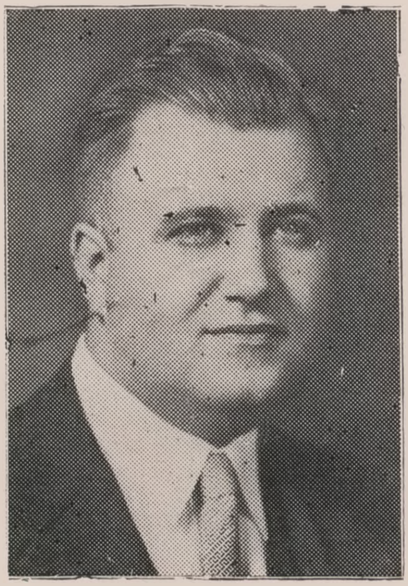
Posłuchajcie!

W ubiegły wtorek, dzienniki nasze z "New York Timesem" na czele przyniosły na pierwszych stronicach sensacyjną wiadomość pod niemniej sensacyjnemi tytułami, które głosiły: "Koniec impasu na konferencji paryskiej, — "Wielka Czwórka osiągnęła porozumienie i zgodę". Podniecony tytułami czytenik dowiaduje się z tekstu depeszy, że "po dziewięciu i pół miesiącach" impasu i nieporozumień, ministrowie spraw zagranicznych Ameryki, Anglji, Rosji Sowieckiej i Francji "osiągnęli niezmierny postęp (immense progress) w najtrudniejszej sprawie".

Ów rzekomy "niezmierny postęp" dotyczył sprawy granicy włosko-jugosłowiańskiej, a w szczególnosci Triestu. Jak wiadomo, Sowiety domagały się, by włoski Triest oddać Jugosławji, gdy Ameryka i Anglja kategorycznie stały na stanowisku, że miasto to należy zostawić przy Włoszech. Porozumienie nastąpiło na podstawie propozycji francuskiej, by Triest wraz z okolicą uczynić autonomicznem miastem pod zarządem międzynarodowym.

Dobrze, ale gdzież jest ten "ten niezmierny postęp" i ten "koniec impasu"? (który, zresztą, jak się okazało trwał całe... dwadzieścia cztery godziny!)

Korespondenci amerykańscy przyznają otwarcie, że "w rzeczywistości" wszyscy czterej ministrowie spraw zagranicznych są niezadowoleni z rozwiązania sprawy Tryjestu i że, z pewnością, obie bezpośrednio zainteresowane strony, to znaczy Włochy i Jugosławja będą jaknajostrzej protestowały przeciw umiędzynarodowieniu Tryjestu...



Franciszek J. Wazeter

Ze sporem o Tryjest stało się to samo co z wszystkiemi innemi sporami między mocarstwami demokratycznemi i Rosją sowiecką. Stworzono pozory kompromisowego rozwiązania, które nie jest ani rozwiązaniem problemu, ani kompromisem.

Mocarstwa demokratyczne ustąpiły znowu w stu procentach, ale ponieważ pan Mołotow łaskawie, a zresztą pozornie tylko, "opuścił" w targu... dziesięć procent, więc już odrazu pisze się o "niezmiernym postępie.." Co to znaczy, drodzy czytelnicy?

To jest, poprostu dezorjentowanie i bałamucenie opinji publicznej, w którą wmawia się oczywistą nieprawdę, że z totalizmem można dojść do porozumienia i kompromisu...

Ale idźmy dalej. W tych samych pismach, które przyniosły tryumfalne wiadomości o "zgodzie" w Paryżu, znalazły się pierwsze informacje o przebiegu tak zwanego referendum w Polsce.

I tu znowu stajemy wobec dziwacznego widowiska. W ciągu szeregu tygodni ostatnich, korespondenci amerykańscy z Polski donosili szczegółowo o tem, jak reżym warszawski teroryzuje ludność polską, by zmusić ją do poparcia komunistów i w jaki sposób przygotowywane jest gigantyczne oszustwo na dzień trzydziestego czerwca. Zresztą także i po referendum dzienniki amerykańskie stwierdziły że w osiemdziesięciu procentach komisji wyborczych, komuniści pozbyli się niewygodnych mężów zaufania opozycji, a w Poznańskiem, poprostu nie dopuścili do przeliczenia głosów i wszystkie kartki wyborcze zabrali do lokalów rządowych...

Stało się więc dokładnie tak, jak to przewidywaliśmy. To, co reżym warszawski zorganizował dnia trzydziestego czerwca jako "referendum" było jednym wielkim aktem bezprawia, opartego na terorze i oszustwie.

A jednak, moi drodzy, a jednak niektóre pisma amerykańskie z zapałem chwalą "spokój' — "ład" — w czasie referendum i poważnie zastanawiają się nad tem, jakie wnioski polityczne trzeba będzie wysnuć ze stosunku głosów, oddanych w czasie referendum za i przeciw reżymowi...

I znowu zdezorjentowany i obałamucony czytelnik amerykański pomyśli sobie: — W tej Polsce, rządzonej przez komunistów, oczywiście nie wszystko jest w porządku... Ale skoro, głosowanie odbyło się w spokoju i ładzie, no i większość otrzyma reżym, to widocznie Polacy nie są znowu tak zdecydowanie przeciwni Bierutowi i Osubce..

Zacząłem dzisiejszą pogadankę od żartobliwej uwagi na temat bomby atomowej. W rzeczywistości jednak, jak widzicie stoimy w obliczu zaiste tragicznego faktu: Zbiorowy paraliż woli dyplomacji demokratycznej — chciałoby się powiedzieć, ten appeaserski obłęd grozi zupełnem rozbrojeniem moralnem tego, co jest najwyższą wartością każdej demokracji, to znaczy jasnej, odważnej i uczciwej opinji publicznej!

Przed pięciu dniami, szef UNRRy w Niemczech, generał brytyjski Morgan wydał zarządzenie, które okryło hańbą całą tę instytucję. Polecił on mianowicie, by tym wszystkim wysiedleńcom (displaced persons) z Polski, Jugosławji i innych krajów al-

janckich, którzy nie wyrazą zgody na powrót do kraju — odebrać pomoc UNRRy!!

UNRRA, humanitarna instytucja stworzona dla celów wyłącznie humanitarnych ima się najwstrętniejszego szantażu w stosunku do bojowników o wolność i do ofiar nazistowskich prześladowań, a opinja narodów demokratycznych.... milczy???

Czy to jest paraliż woli i sumienia?

Jeżeli mówię dziś o nim bez osłonek przedstawiam obecną rzeczywistość, to czynię to, nie tylko w celu wywołania w Was odruchu oburzenia, ale przedewszystkiem dlatego, by wykazać jak olbrzymia praca i zadania stoją przed zorganizowaną Polonją amerykańską.

Musimy zdecydować się na głęboką orkę amerykańskiej opinji publicznej, musimy znaleść środki trafienia do umysłów i do serc naszych współobywateli, by usypiającej propagandzie appeaserskiego kłamstwa przeciwstawić pełną i jasną prawdę.

Nie mamy wątpliwości, że zwycięstwo prawdy o Polsce i o zagrożonej cywilizacji zachodniej będzie końcem paraliżu i samobójczego obłędu appeaserskiego!

Dziś jesteśmy w końcowym etapie akcji zbierania środków na tę pracę, tak doniosłą, dla przyszłości zarówno naszej Ojczyzny Stanów Zjednoczonych — jak i nieszczęśliwego kraju naszych ojców — Polski.

Każdy dolar więcej na miljonowy fundusz Kongresu Polonji to jedna cegła więcej na budowany przez nas gmach prawdy o Polsce!

Jeszcze czas złożyć cegiełkę na wielki gmach prawdy o Polsce! Nie czekajcie, aż się do Was zgłoszą! Nie ociągajcie się. Jeśli w Waszej miejscowości nie ma komitetu zbiórki, wysyłajcie ofiary pod adresem Kongresu Polonji Amerykańskiej — Downstate Division, 25 St. Marks Place, New York. Powtarzam adres — 25 St. Marks Place, New York City.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki, odbywająca się w Paryżu od dwóch tygodni, dobiega końca. Oceniając stan rzeczy, od wierzchu, wynik tych prawie trzytygodniowych narad i targów jest dla Sekretarza Stanu Byrnesa, pozornie pozytywny. P. Byrnes ruszył do Paryża w tym celu, aby wymanewrować tam zgodę Mołotowa na zwołanie, w połowie miesiąca lipca, konferencji pokojowej, obesłanej przez pełny garnitur krajów, formalnie prowadzących wojnę z satelitami Osi, to jest: z Włochami, Rumunją, Bułgarją, Węgrami i Finlandją.

P. Byrnes i jego doradcy wychodzą bowiem z założenia, że podpisawszy formalny układ pokojowy z temi pięcioma krajami, zmusi się Rosję Sowiecką do ewakuacji obszarów zajętych na Bałkanach a tem samem wytworzy się warunki dla późniejszej ewakuacji wojsk sowieckich z Europy centralnej: z Austrji i Niemiec. Jak wiadomo, Mołotow uzależniał zwołanie pełnej konferencji pokojowej od wstępnego uzgodnienia najważniejszych punktów układów pokojowych, jakie pełna konferencja pokojowa ma formalnie spisać i zaakceptować. A punkty te to sprawy nimałej wagi. Przedewszystkiem, jest to sprawa granicy jugosłowiańsko-włoskiej i kwestja Triestu wraz z obwodem Venezia Giulia. Następnie jest to zagadnienie kolonji włoskich i, wreszcie, sprawa wypłacenia przez Włochy Rosji Sowieckiej odszkodowań, wysokość których Mołotow pierwotnie oznaczył na 300 miljonów dolarów, obniżywszy to żądanie, pod presją argumentacji amerykańsko-brytyjskiej, do 100 miljonów.

Ostatecznie, po paru tygodniach targów, P. Byrnes uzyskał zgodę Mołotowa na zwołanie do Paryża, pod sam koniec lipca r. b., konferencji pokojowej, obesłanej przez 21 krajów aljanckich, ale za zgodę taką musiał P. Byrnes zapłacić dosyć drogo, bo zaakceptował wysuniętą przez Francję linję granicy Włoch z Jugosławją, niewiele różniącą się od żądanej przez Sowiety, jako protektora titowskiej Jugosławji, a także P. Byrnes musiał zgodzić się na oderwanie Triestu od Włoch, który, wprawdzie, nie został oddany Jugosławji, ale stanowić ma "autonomiczny obszar", administrowany przez ZN. Co się tyczy granicy włoskiej i Triestu, to kwestję tę załatwiono w sposób, najdogodniejszy dla Rosji Sowieckiej. Wielka Brytanja uzyskała, w toku targów paryskich, sukces niemały, aczkolwiek tymczasowego charakteru, mianowicie: pozostawiono w rękach brytyjskich administrację afrykańskich kolonji włoskich, na przeciąg jednego roku; co dalej zrobić z temi kolonjami, zdecydowane zostanie później, w każdym razie tytuły prawne Włoch zostaną, na podstawie traktatu pokojowego skasowane.

Jak widać, w Paryżu, gdzie P. Byrnes występował jako generalny zastępca anglo-saskiej koncepcji o konieczności szybkiego zawarcia pokoju z 5 satelitami Niemiec, poczynił on Mołotowowi, zwłaszcza w rzeczach granicy jugosłowiańsko-włoskiej oraz w kwestji Triestu, wielkie ustępstwa, rzucając w kąt zapomnienia wszystkie przyrzeczenia i wszystkie obietnice, jakie dyplomacja amerykańska i brytyjska czyniła Włochom w toku odrywania tego kraju od systemu Osi. Pod tym względem, Włochy nie są krajem pierwszym; wobec Polski postąpiono jeszcze gorzej: złamano zobowiązania.

Kompromis sklecony w Paryżu w sprawie granicy włoskiej z Jugosławją oraz utworzenie autonomicznego obszaru triesteńskiego, nie jest absolutnie żadnem załatwieniem tych zagadnień. Stworzone nad Adrjatykiem nowy "Gdańsk", tem dla sprawy pokoju niebezpieczniejszy, że ognisko gnicia politycznego uformowane rękoma amerykańskiemi i brytyjskiemi, w celu znacznego zaspokojenia apetytu sowieckiego, będzie zakwaszane odtąd przez Moskwę i będzie zasilane przez gorycz krwawo zadraśniętego poczucia narodowego Włoch. Wkrótce się też w Washingtonie i w Londynie przekonają, że w Paryżu teraz zgodzono się nietylko na polityczne głupstwo ale że popełniono wielki błąd, który się zemści.

Zwoływana teraz na d. 29 lipca, do Paryża, konferenecja pokojowa jest, w warunkach wytworzonych przez targi paryskie, mało ciekawa i mało ważna. Zadaniem delegatów 17tu mniejszych krajów, zebranych na konferencji pokojowej będzie tylko wyrażenie zgody na to wszystko, co delegaci Wielkiej Czwórki, teraz w Paryżu sklecili, przy pomocy formuł kompromisowych. Wątpić trzeba, aby mniejsze kraje, uzależnione dzisiaj gospodarczo i finansowo od Stanów Zjednoczonych ,zdobyły się na słowa protestu czy potępienia metod, stosowanych przez dyplomację anglo-saską, zadawalającej się sukcesami papierowymi i pozbawionej zdolności patrzenia dalej, po za ściany sali konferencyjnej.

Przebieg wypadków w Palestynie, masowe aresztowania działaczów sjonistycznych, reakcja na te wypadki, wywołana w Stanach Zjednoczonych, wszystko to nabiera znaczenia międzynarodowo-politycznego, zwłaszcza że Moskwa zaraz wtrąca swoje trzy grosze, obwiniając Wielką Brytanję, że wywołuje przelew krwi w Palestynie. Nie należy zapominać, że Palestna jest dzisiaj główną bazą brytyjską na Bliskim Wschodzie, bazą tem ważniejszą, że Brytyjczycy poczęli już militarnie ewakuować swoją bazę egipską.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

RADA PRACY ŻĄDA WOLNYCH WYBORÓW W POLSCE

W pierwszych dniach czerwca br. odbył się ogólnokrajowy pierwszy Zjazd Polsko Amerykańskiej Rady Pracy, w Domu Ludowym w Detroit, Mich., przy udziale delegatów, reprezentujących poszczególne okręgi i Koła Polsko-Amerykańskiej Rady Pracy.

Na zjazd nadesłanych zostało kilkanaście telegramów i listów z życzeniami, a między temi od Prezesa Kongresu Polonji Amerykańskiej p. Karola Rozmarka.

Zjazdowi przewodniczy Prezes J. K. Wieczorek z Chicago, sekretarzował Leon Rusinowicz z Detroit.

Zjazd przedyskutował obszernie obecną sytuację polityczną i robotniczą.

W wyniku obrad powzięto rezolucję, która mówi m. inn.

Stwierdzamy, że referendum wyznaczone przez reżym warszawski na dzień 30 czerwca br. jest nową próbą oszukania zagranicy celem usprawiedliwienia odroczenia wyborów. Stawiane w referendum pytania są nieistotne, podczas gdy reżym warszawski unika głosowania, które by ujawniło prawdziwą wolę Narodu w sprawach podstawowych. Reżym warszawski np. nie ma odwagi postawć wniosek o votum zaufania dla siebie, lub w sprawie oddania Lwowa i Wilna—gdyż wie za dobrze, że olbrzymia większość Narodu Polskie by wnioski takie odrzuciła.

Polska jest jedynym alianckim krajem w Europie gdzie jeszcze wyborów nie przeprowadzono.

O wolne wybory

Domagamy się ponownie rychłego przeprowadzenia w Polsce uczciwych wyborów pod nadzorem Narodów Zjednoczonych. Podnosimy głos w imieniu Narodu Polskiego, który w warunkach obecnych nie ma możności wyrażenia swej prawdziwej woli.

Apelujemy do naszego Rządu by poczynił odpowiednie starania, by Naród Polski został uwolniony od narzuconych mu wbrew woli rządów teroru i niewoli.

Nie możemy uznać reżymu warszawskiego jako przedstawicielstwa Polski, reżymu który korzysta ze współpracy różnego rodzaju bezideowych totalistów, którzy służyli, służą i służyć będą każdemu jeżeli za to dobrze płaci. Nie możemy uznać agentów obcego Rządu, który więzi, prześladuje zasłużonych przywódców demokratycznych.

Przesyłamy braterskie pozdrowienie wszystkim robotnikom w Polsce, którzy nie podddali się naciskowi agentów sowieckich i nadal bronią zasad wolności, sprawiedliwości społecznej iniepodległości, zasad o które zawsze walczyli.

Popieramy wszystkie akcje niesienia pomocy Polsce i domagamy się by usunięte zostały wszystkie powody, które są na przeszkodzie powiększenia tej pomocy.

Wysyłka pomocy do Polski nie będzie skuteczna jeżeli wojsko sowieckie czerpać będą ze szczupłych zapasów żywnościowych w Polsce. Domagamy się wycofania wojsk sowieckich z Polski.

Wzywamy robotników pochodzenia polskiego do poparcia akcji zbiórkowej na Fundusz Miljonowy Kongresu Polonji.

Podkreślamy potrzebę zjednoczenia wszystkich sił Polonji Amerykańskiej by wspólnie walczyć przeciwko wszelkim objawom totalizmu przedewszystkiem w Ameryce i w Polsce.

Łączymy się z całą Polonją Amerykańską w walce o Polskę wolną i niepodległą.

Przyłączamy się do protestów demokratycznych unji robotniczych, przeciwstawiających się nierozważnym projektom oganiczenia praw robotniczych.

Szczególnie stanowczo protestujemy przeciwko próbom degradowania wojska do instytucji karnej.

Nie mają prawa

Odmawiamy jednak moralnego prawa wyznawcom komunizmu oraz jego sympatykom do zabierania głosu w sprawie obrony wolności człowieka. Nie mogą bronić praw wolnościowych ludzie, którzy tam gdzie dorwali się do władzy, rządzą terrorem.

Za Komitet Rezolucji podpisali uchwałę:

Stanisław Kozłowski
Walenty Spunar,
Antoni Krawulski.

NOWA REPREZENTACJA RADY POLONJI W POLSCE

Prezes Świetlik otzymał wiadomość, że czterej nowi reprezentanci Rady Polonji pp. Edmund Nadarski, Witold Bogucki, Czesław Schwartz i Ksawery Tomaszewski przybyli już do Polski.

Wszyscy oni przydzieleni zostali do odpowiednich okręgów i rozpoczęli pracę; w tej chwili więc Rada Polonji ma w Polsce pięciu swych przedstawicieli.

ZJAZD KOMISJI HISTORYCZNEJ BADAN NAD POLONIĄ

Trzeci Zjazd Polsko-Amerykańskiej Komisji Historycznej odbył się w Seminarjum Polskiem w Orchard Lake, Mich.

Zjazd ściągnął około setkę uczestników, wśród których byli przedstawiciele duchowieństwa niemal wszystkich ważniejszych zakonów męskich i żeńskich, oraz świeckiej inteligencji.

Obrady poprzedziła msza św. w kaplicy Seminarjum, odprawiona przez rektora ks. prałata Edwarda J. Szumala.

Mowę powitalną wygłosił ks. prałat Szumal. Imieniem Zjedn. PRK. krótko a serdecznie przemówił prezes Jan J. Olejniczak.

Odczytano szereg referatów według programu, jaki już pporzednio był ogłoszony w prasie; po każdym następowała dyskusja. Naukowy poziom referatów był bardzo wysoki. Wszystkie prace, przygotowane na Zjazd, będą stopniowo ogłaszane w Polish-American Studies, organie Komisji.

Na sesji administracyjnej przyjęto poprawki do konstytucji oraz szereg uchwał, zmierzających do ulepszenia i rozszerzenia pracy. Wybrano nowy zarząd w składzie następującym: Mieczysław Haiman, kustosz Archiwum i Muzeum ZPRK., Chicago, przewodniczący, O. Szymon Zieliński, O.F.M. Conv. rektor Mniejszego Seminarjum OO. Franciszkanów w Crystal Lake, Ill., sekretarz; prof. Andrzej Piwowarski, Seminarjum Polskie, Orchard Lake, Mich., skarbnik; panna Hanna Skowrońska, nauczycielka szkół publicznych w Detroit, Mich., i siostra M. Lilioza, wizytatorka szkół SS. Nazaretanek, prow. Chicago, dyrektorzy.

Prof. O. Halecki dyrektor Polskiego Instytutu Naukowego, wybrany został honorowym członkiem Pol. Am. Komisji Historycznej w uznaniu zasług, położonych dla Polonji na polu naukowym.

Kongresowi Polonji Amerykańskiej uchwalono podziękowanie za finansową pomoc w wydawaniu 'Studies', a ks. rektorowi i fakultetowi Seminarjum za gościnę w murach uczelni. Cały nowy zarząd in gremio udał się do ks. rektora, aby mu wyrazić podziękowanie.

Następny zjazd, czwarty z kolei, uchwalono odbyć w Archiwum i Muzeum Zjedn. PRK., w Chicago w dn. 29go i 30go grudnia 1947.

POLAK AMERYKANIN — WYBITNY EKSPERT ENERGJI ATOMOWEJ

Z okazji doświadczeń, dokonanych w Bikini podaje prasa polska ciekawe informacje o rodaku naszym Polaku amerykańskim, który zdobył sobie poważne imię w dziedzinie wiedzy o energji atomowej.

Emil Konopiński skończył wyższą szkołę w Hamtramck w czerwcu, 1929. Dzięki wysiłkom kierownika szkoły Conklina i Hamtramickiego Klubu Rotary, wstąpił na Uniwersytet.

W siedem lat później ukończył studja ze stopniem doktora fozyki. Następne dwa lata po wyjściu z uniwersytetu, dr. Emil Konopiński spędził na doświadczeniach rozbijań atomu na uniwersytecie Cornell. W roku 1938 uzyskał stanowisko na uniwersytecie Indiana, gdzie objął kierownictwo laboratorjum Badań Fizycznych. W jakiś czas później Prezydent Roosevelt wezwał fizyków kraju do badań nad bombą atomową. Dr. Konopiński był jednym z pierwszych sześciu uczonych, którzy przybyli do pracy w Berkely, Calif. W roku 1942 był doradcą produkcji plutonium w Chicago. Gdy pierwszy eksperymenet został dokonany na uniwersytecie chicagoskim, dr. Konopiński miał powierzone kerownictwo tego eksperymentu. Pomógł on skonstruować pierwszą bombę i był obecnym przy eksplozji bomby na stacji eksperymentalnej w Santa Fe, N.M.

HOŁD PAMIĘCI IGNACEGO J. PADEREWSKIEGO

Kongres Polonji Amerykańskiej wspólnie z Polonją washingtońską uczcił Ignacego J. Paderewskiego i złożył hołd jego pamięci w piątą rocznicę zgonu.

Liczne grono przedstawicieli Kongresu Polonji Amreykańskiej, oraz przedstawiciele Polonji Washingtońskiej udali się w południe na smentarz narodowy Arlington.

Wieniec na trumnie Paderewskiego został złożony w imieniu Kongresu Polonji przez członkinie tegoż Kongresu: Yolandę Majkowską, Andzię Stefanowicz i Margylyn Matia. Przewodniczącym tej ceremonji był redaktor Karol Burke, kierownik washingtońskiego Biura Kongresu Polonji.

W Nowym Yorku uroczysta msza święta odprawiona została w Katedrze Ś-go Patryka przez biskupa Flanelly w licznej asystencji kleru polskiego i amerykańskiego.

We wszystkich ważnych centrach polskich również odprawiono nabożeństwa. Cała prasa polska poświęciła gorące wspomnienia wielkiemu patrjocie.

LAUREACI KONKURSU NA NOWELKĘ

Konkurs na nowelkę Sekcji Literackiej Polskiego Klubu Artystycznego w Chicago został rozstrzygnięty w dn. 20 czerwca. Wynik konkursu ogłosił prezes Sekcji pan Tadeusz Slesiński, przemawiali ponadto p. Klara Grabowska, dr. Edward Tomasik i p. Roman Puciński.

Pierwsza nagroda przyznana została pannie Esterze Baranowskiej z wyższej szkoły Ś-go Michała, druga pannie Dolores Mlot z Tuley High School, trzecia — pannie Marji Iwaniec ze szkoły wyższej Ś-go Michała. Specjalną nagrodę otrzymała panna Larraine Barabasz ze Steinmetz High School za nowelkę "Syn Polski".

MURZYNI NA KONGRES POLONJI

W tych dniach murzyni pracownicy Hotelu Raleigh w Chicago, którego właścicielem jest p. Franciszek Demeter, skarbnik Wydziału Stanowego Kongresu Polonji, złożyli ofiarę 100 dolarów na fundusz miljonowy Kongresu.

OPINJE I ZDARZENIA

ŚP. IRENA KOSMOWSKA

Według protokółu policyjnego sporządzonego w berlińskiem prezydjum policji Irena Kosmowska wybitna polska działaczka niepodległościowa zmarła na puchlinę wodną dn. 21go sierpnia 1945 r. w szpitalu berlińskim Ludwig-Hoffman.

Kosmowska należała do najwybitniejszych osobistości polskiego ruchu niepodległościowego. Do ruchu rewolucyjnego przystąpiła w 1905 r. i poświęciła się pracy społecznej wśród chłopów. Była czynna zwłaszcza w Lublinie gdzie od 1907 r. do wybuchu pierwszej wojny światowej pracowała w radykalnem stowarzyszeniu chłopskieme "Wyzwolenie", grupującem się wówczas koło pisma "Zaranie". Kosmowska studjuje w Krakowie i we Lwowie. Powróciwszy do Warszawy i do Lublina pracuje równocześnie w Towarzystwie Kółek Rolniczych im. Staszica, oddając duże usługi w organizowaniu wiejskiego życia gospodarczego. Jej dziełem była wzorowa szkoła gospodarcza w Krasieninie, wzniesiona jej kosztem w 1914 roku. Gdy wybuchła wojna Kosmowska stanęła odrazu wśród tych, którzy popierali legjony Piłsudskiego. W 1915 r. została aresztowana przez Rosjan i wywieziona do Moskwy. Po ukończeniu wojny wraca do kraju, bierze czynny udział w "Wyzwoleniu", z ramienia którego jest wiceministrem rządu ludowego w Lublinie. Wchodzi później jako posłanka do Sejmu, ale cały czas poświęca pracy na wsi. W okresie od 1926 r. do wybuchu drugiej wojny pracuje stale w pismach ludowych jako wzięta publicystka.

Podczas okupacji niemieckiej została uwięziona przez Gestapo. Wypuszczona na wolność nigdy nie odzyskała zdrowia. Z Ireną Kosmowską schodzi do grobu jedna z najpiękniejszych, najbardziej zarazem typowych postaci ruchu niepodległościowo-ludowego, jedna z tych "panienek", które wzgardziwszy wygodami dostatniego życia — poświęciły wszelkie swe siły walce o wolność i o dobrobyt dla wydziedziczonych.

W POPRZEDNIM 26 (183) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Ze sztandarami i z bronią; Sergjusz Piasecki: Dlaczego?; Halina Chybowska: Profesor Arthur Prudden Coleman; Dr. Klaudjusz Hrabyk: Trzeba to jednak raz powiedzieć; Ryszard Kiersnowski: Generał Michajłowicz; Jan Lechoń: Sienkiewicz; Czesław Bednarczyk: Kujawiak; Wojciech Bąk: Cudotwóra; Wawrzyniec Czereśniewski: Zdjęcie bandery z ORP "Błyskawica"; Tydzień polityczny; Kronika polska-amerykańska; Opinje i zdarzenia.

NOWI BISKUPI W W WARSZAWIE

W związku z powierzeniem Kardynałowi Hlondowi archidjecezji warszawskiej w charakterze Prymasa, arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego Ojciec Ś-ty mianował dwóch biskupów sufraganów warszawskich — w osobach Ks. Zygmunta Choromań-

skiego i Ks. Wacława Majewskigo, tak że w obecnej chwili w Warszawie zasiada czterech biskupów — arcybiskup Hlond i trzej sufragani arcybiskup Szlagowski, biskup Choromański i biskup Majewski.

Z ŻYCIA OŚRODKÓW POLSKICH

W MACZKOWIE rada miejska postanowiła podjąć kroki celem skierowania do obozów wojskowych wszystkich b. jeńców nie zatrudnionych albo nie należycie wykonujących swe obowiązki. Ponadto postanowiono skreślić w biurach wszystkie zbędne etaty.

W RATYZBONIE obchodzono zamknięcie roku szkolnego w przedszkolu, szkole powszechnej, gimnazjum i liceum.

W FALLINGBOSTEL zorganizowano "Rodzinę Wojskową". Organizaja postawiła sobie za cel rozbudzić zainteresowanie domem i pracą społeczną oraz wychowawczą wśród wszystkich kobiet i dzieci ośrodka.

W HILESHEIM brak obrońcy sądowego. Powiat Hildesheim liczy 6779 Polaków. Wokanda sądu brytyjskiego przepełniona sprawami Polaków. Pożądanem jest, aby miarodayne czynniki polskie zanteresowały się tą nienormalną sytuacją.

W KOLN-MUHLHEIM zakończył się rok szkolny w gimnazjum i na kursach handlowych.

FRANCUZI W NEW YORKU ZJEDNOCZENI DO WALKI Z BOLSZWWIZMEM

W New Yorku wychodziły dotąd dwa tygodniki francuskie, prowadzące przez szereg lat gwałtowną walkę, opartą o przeciwieństwa zarówno ważne, polityczne, jak i często o emigranckie nieporozumienia. Jednym z nich było 'Pour la Victoire", później przemianowanej na "La Victoire", kierowane przez panią Tabouis i Michel Pobers, drugiem "France-Amerique" którego naczelnym redaktorem jest znany polityk lewicowy radykalny socjalista, świetny adwokat Henri Torres.

Obecnie oba tygodniki połączyły się i wychodzić będą pod redakcją Torresa i Pobersa jako jedno pismo "France-Amerique" którego celem jest walka z komunizmem. W ostatnim, pożegnalnym numerze "La Victorie" pan Michel Pobers pisał to bez ogródek, nawołując do krucjaty antybolszewickiej w takich oto słowach:

"Nie boję się słów i uchybiłbym obowiązkowi elementarnej uczciwości, gdybym wahał się nazwać właściwem imieniem ohydne niebezpieczeństwo i wstrętną chorobę, która zagraża Francji, Europie i niezmierzonym przestrzeniom Azji, wroga, które pierwsze usiłowania zagarnięcia władzy — naród francuski złamał w ubiegłą niedzielę. Jestem zdania, że pismo francuskie w Ameryce korzystając z pełnej swobody, nie zagrożone ograniczeniami i karami, cenzurą jawną lub tajną, niezależne w nabywaniu papieru i atramentu od polityki i od ministrów przy władzy — może odegrać rolę pierwszorzędną w wielkiej walce o wolność przeciw wszelkiego rodzaju totalizmom.

DWIE WRÓŻBY

Znakomity aktor francuski Raimu słynie ze skąpstwa. Opowiadają więc o nim, że nad kołyską jego schylały się dwie wróżki. Jedna powiedziała— "Będziesz zawsze wygrywał na loterji" a druga "Ale pod warunkiem, że zawsze kupisz bilet".

ZABAWY BIERUTA



Komandora Yacht Klubu Warszawy oddaje się rozrywkom, W ogłodzonej i oddanej w niewolę Warszawie Bierut—w mundurze które komuniści uważali zawsze za burżujstwo i snobizm.

DALSZE WYNIKI ANKIETY REPATRJACYJNEJ

W dalszym wyniku ankiety informacyjnej w sprawie repatrjacji przeprowadzonej w strefie zarządzanej przez Anglików na pytanie "czy chce Pan być repatrjowany?" padły następujące odpowiedzi:

Polski Obóz Nr. 2 im. Sobieskiego w Goettingen. Uprawnionych do głosowania 828, oddało głosów — 666, odpowiedź "NIE" — 548, odpowiedź "TAK" — 118 osób.

Polski Obóz Nr. 3, AmLeinekanal w Goettingen. Uprawnionych — 173, głosowało — 104, odpowiedź "NIE" — 94, odpowiedź "TAK" — 10 osób.

Polski Obóz w Moringen. Uprawnionych — 1,005, głosowało — 909, odpowiedź "NIE" — 854, odpowiedź "TAK" — 55.

Polski Obóz w Hann.-Munden. Uprawnionych k 944, głosowało — 781, odpowiedź "NIE" — 627, odpowiedź "TAK" — 154.

Razem w tych czterech obozach uprawnionych do głosowania było 2950 osób. Głosowało — 2,460. Odpowiedź "NIE" — 2,123. Opowiedź "TAK" (repatrjacją) — 377 osób.

LISTY DO REDAKCJI

Wielce Szanowny Panie!

W N. 11(168) z dnia 17 marca 1946, redagowanego przez Wielce Szanownego Pana "Tygodnika Polskiego", w artykule wstępnym na stronicy 3 znalazł się ustęp, którego treść, odnosząca się mojej osoby, jest całkowicie niezgodna z prawdą.

W stanie rzeczy, jaki wytworzył się w Polsce, nie zamierzałem ani nie zamierzam do niej wracać. Od roku 1941, po spędzeniu 2 lat w więzieniu sowieckiem, stale przebywam w Wielkiej Brytanji.

Wierzę, że Szanowny Pan Redaktor zechce sprostować w swem poczytnem piśmie nieścisłości wspomnianego artykułu, które mnie dotykają.

Łączę wyrazy poważania

Marjan Żegota-Januszajtis,
Gen. Dywizji

OSOBY POSZUKUJCE KREWNYCH LUB ZNAJOMYCH W STANACH ZJEDN.

GUTOWSKI Zdzisław, Polish Forces 744, poszukuje stryja Gutowskiego Feliksa, brata ciotecznego, Karwowskiego Franciszka, siostrę cioteczną, Karwowską Annę. Gutowski Zdzisław jest synem Antoniego z Kolna, pow. Łomża.

ŚWIERCZYNSKI Aleksander, P.O. Box 260/141 GP. O. London E.C.1, poszukuje ciotki, Marji Brzóska, zamieszkałej w Dayton, Ohio lub w Chicago, Ill.

WOŁKOWICZ Zenon, Polish Forces CMF 158, poszukuje Dubaniewicz Marję i Leonarda, pochodzących z kolonji Zary, pow. Wilejka.

SZŁAPAKOWA Marja, c/o Polish Red Cross, 26 Kolburn Parade, Wellington, W. I. New Zealand, poszukuje krewnych: Magdaleny z Gołębów Gawlik, zam. w New Yorku oraz Zofji Warynkiewicz.

SAPINSKA Stefania, Warszawa, Mokotów, ul. Rejtana 5, poszukuje stryjecznej siostry Sapińskiej Heleny, córki Antoniego, zam. w Milwaukee, Wisc.

PIĄTKOWSKI M., ppor. G.P.O. 260/3, London E.C.1, poszukuje stryja, Jana Piątkowskiego, syna Walentego i Julji, ur. w Kobiernicach, pow. Sandomierz.

ORSICZ Marja z JANKOWSKICH, Polish Camp, Valivade-Kolhapur, India, poszukuje brata Stanisława Jankowskiego, który wyjechał z Grodna do Detroit w r. 1911 oraz siostry z Jankowskich, Zofji Fontke, która wyjechała z Grodna do New Yorku w r. 1911.

MIELNICZUK Edward, P.O. Box 260/40 Walhum, G.P.O., London E. C. 1, poszukuje członków swej rodziny: Oszust Jana, Marji Józefa, Elżbiety, Władysława oraz Mielniczuk Marji i Józefa. Do r. 1939 osoby te zamieszkiwały pod adresem: Ozone Park, New York.

KAWECKI Wojciech, Polish Forces, C.M.F. 668, poszukuje Kordalskiego Aleksandra, syna Marji i Franciszka, zam. w Filadelfji.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

COLAS BREUGNON — Romain Rolland (przekład F. Mirandoli). Nakł. Oddz. Kultury i Prasy IIgo Korpusu, Biblj. Orła Białego, Rzym 1945; str. 164.

CZEGO CHCĄ POLACY — Stanisław Stroński. Nakł. Oddz. Kultury i Prasy I Korpusu, Biblj. Orła Białego, Rzym 1946; str. 36.

THE SCARLET MUSE — an Antology of Polish Poems. Edited by W. Dynowska Harishandra B. Bhatt. Drukarnia N.A.L.A.N.D.A. — NM. Pripathi Ltd. Princess St., Bombay, 1944.

THE WORLD WARS — Oskar Halecki. Reprinted from Thought — Fordham University Quarterly, March 1946; str. 44.

WIELCY MYLICIELE INDJI WSPÓŁCZESNYCH — Jan Herbert, Biblj. Polsko-Indyjska, Amedh 1945; str. 37.

POLISH SHORT STORIES edited by Umadevi, Indo-Polish Library, Padma Publications Ltd. Bombay; str. 160.

APPLICATION OF DOUBLE FOURIER — Zbigniew Krzywobłocki, The Polish Institute of Arts and Sciences in America. April 1946; str. 22.

DOKĄD DĄŻY LUDZKOŚĆ — Walerjan Baranowski, Hamburg — Bruksela 1946; str. 152.